

# Festiwal jak roczny egzamin

**Paulina Ilska: - Jak zmieniał się festiwal? Myślę też o udziale, jaki w jego powstaniu i kształcie miał ówczesny dyrektor Teatru Powszechnego Maciej Korwin, o pierwotnej formule Festiwalu Sztuk Przyjemnych i dołączeniu do niej Sztuk Nieprzyjemnych.**

**Ewa Pilawska:** - Festiwal zmienił się nie do poznania, ale ocena powinna przede wszystkim należeć do widzów. Najpierw Permanentny Festiwal Sztuk Przyjemnych opierał się na impresaryjnych prezentacjach, z czasem przeszedł ewolucję. A udział Macieja Korwina? Kiedy byłam jego zastępcą, zaproponowałam mu stworzenie w Powszechnym festiwalu, on zaakceptował pomysł – choć nie od razu. Jestem wdzięczna, że pozwolił mi urzeczywistnić to marzenie. Od początku wierzyłam, że ten festiwal da nowe życie Powszechnemu – wtedy teatrowi z „gębą” i kategorią „C”, z którego kilka lat wcześniej zespół wyrzucił dyrektora Romana Kłosowskiego. W dniu inauguracji drugiej edycji Maciek pracował już w Gdyni. Namawiał mnie, bym przeniosła się tam razem z nim, ale wolałam zostać w Łodzi. Nasze drogi się rozeszły.

**Które edycje najmocniej utkwiły pani w pamięci?**

- Wszystkie były ważne, żadnej nie chcę wyróżniać. Do każdej przygotowuję się z pokorą, cały rok oglądam spektakle i myśli układają się mi w pewien obraz. Gdy przychodzi festiwal, czuję się trochę, jakbym zdawała egzamin z rocznej pracy. Najważniejsze to zachować w sobie ciekawość, radość i odwagę dziecka. To pomaga przetrwać trudne momenty, na przykład, gdy zabierano nam dotację. Nie chcę tego rozpamiętywać. Przypominam o tym, bo nieprzemyślane decyzje urzędników doprowadziły do likwidacji wielu ważnych instytucji i wydarzeń w Polsce. Uważam, że trzeba mieć odwagę marzyć – kiedy obejrzałam „Wymazywanie” Krystiana Lupy w 2001 roku, wiedziałam, że to zadanie dla mnie i publiczności festiwalu na przyszłość. I udało się – pokazaliśmy to kilka lat później. Dzięki marzeniom i wsparciu środowiska przedstawialiśmy spektakle wybitnych twórców, m.in. Lupy, Jarockiego, Schillinga, Zelenki, Pollescha, Warlikowskiego, Jarzyny. Przy braku stabilnego dofinansowania to było jak wejście na Mount Blanc.

**Hasłem 25. edycji jest „Publiczność”. Jak postrzega pani widzów Teatru Powszechnego i co wiemy o widzach festiwalu? Czego jedni i drudzy szukają w teatrze?**

- Kategoryzacja widzów to podstawowy błąd. Widzowie – bez wyjątku – szukają dobrego teatru. A teatr musi być różnorodny, muszą być i Kleczewska, i Machulski. Gatunki muszą się ścierać. Teatr Powszechny jest teatrem komediowym, a on nie jest ani gorszy, ani lepszy od innych. Pokazujemy, że nie powinniśmy wstydzić się śmiechu – dlaczego za wartościowe uznawać tylko to, co skomplikowane i hermetyczne? Hasło „Publiczność” może wydawać się ogólne, ale uruchamia fundamentalne pytania: Kim jest widz w teatrze? Dla kogo jest teatr? Jaka jest jego społeczna odpowiedzialność – i jak wyraża się w różnych strategiach twórczych czy gatunkach? Jak odnosi się pani do nich w swojej codziennej praktyce? Rozmowę o czym chce pani zaproponować podczas festiwalu?

Dalszy ciąg wywiadu można przeczytać w marcowym „Kalejdoskopie” – do kupienia w Łódzki Dom Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press i salonach empik. A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu):  
[https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-województwa-lodzkiego?fbclid=IwAR0CJwQi1fl7y-1av7GdZlwB82ZmKdxZmMSef9uNO1G6Rkt-b4HEX\\_KIB8o](https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-województwa-lodzkiego?fbclid=IwAR0CJwQi1fl7y-1av7GdZlwB82ZmKdxZmMSef9uNO1G6Rkt-b4HEX_KIB8o)